



Ta opowieść jest wymyślona. Ale chłopiec podobny do jej bohatera istnieje naprawdę. W lutym 2015 roku – razem z innymi uciekinierami z Erytrei – Tandzin dotarł na włoską wyspę Lampedusę. Miał wtedy jedenaście lat.

Gdy dziennikarze zapytali Tandzina o rodzinę, chłopiec odparł:

„No mama. No papa. All alone”.

Te słowa sprawiły, że nie mogłem przestać o Tandzinie myśleć. I stworzyłem tę historię.

Rafał Witek

Rafał Witek

Autor ponad czterdziestu książek dla dzieci. Dwukrotny laureat Konkursu Literackiego im. Astrid Lindgren. Jego powieść *Chłopiec z Lampedusy* była nominowana do Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego, zdobyła wyróżnienie w III konkursie Książka Przyjazna Dziecku i nagrodę główną w Konkursie Literackim im. Leopolda Staffa. Zdobywca ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego.





SPOTKANIE

(...)

Mama wróciła z pracy późno i okazało się, że zapomniała kupić pieczywo.

– Andżelika, skocz do sklepiku przy przystani – poprosiła. – Jak nie będzie bułek, weź chociaż chleb tostowy.

Dziewczynka założyła buty i wybiegła z domu. Rzadko zdarzało jej się wychodzić wieczorem, więc uznała to za atrakcję. Poza tym – po ślęczeniu nad zeszytami – taki spacer stanowił pożądaną odmianę.

Miasteczko było pustawę. Jak zwykle. Biegając wyludnionymi uliczkami, Andżelika pomyślała, że mogłaby tu przepaść bez wieści albo zostać pożarta przez Wielkiego Potwora z Wodorostów i nikt by nic nie zauważył.

(...)

Cypelek oddzielał od siebie dwie zatoki tworzące port. Na lewo od tej drugiej zatoki znajdował się pas startowy lokalnego lotniska, a dalej – poszarpane skaliste wybrzeże. Ale tam nie można było dojść od strony portu. Andżelika przysiadła więc na samym czubku cypelka i zapatrzyła się na morze.

(...)

Ciekawe, jak tu głęboko – zastanowiła się.

I wtedy dostrzegła coś na powierzchni zatoki, kilkanaście metrów od brzegu. A raczej – kogoś.

Kto się kąpie o tej porze? – zdziwiła się i wyteńczyła wzrok.

W ciemnej, rozbujanej wodzie pływał mały chłopiec. A w zasadzie – unosił się na powierzchni, trzymając się mocno jakiegoś przedmiotu. Mogła to być deska albo kawałek plastikowej boi.

Dziewczynka rozejrzała się, szukając jego rodziców.

To pewnie jacyś zwariowani turyści – pomyślała z odrobiną wyższości.

Latem, gdy na wyspie było wielu przyjezdnych, niektórzy z nich wyprawiali naprawdę dziwne rzeczy. Szczególnie wieczorem, po wizycie w barze. Skakali do morza z nabrzeża i skalistych brzegów, włączali na nie swoje łódki, śpiewali i tańczyli na głównej uliczce miasteczka. Czasami przebierali się w dziwne ciuchy albo paradowali w strojach plażowych. Mama mówiła, że w takich wygłupach przodują Anglicy, którzy chcą wypocząć po roku pracy. Andżelika nie rozumiała, co ma wspólnego rok pracy z robieniem z siebie bałwana. Ona po zakończeniu roku szkolnego nie odczuwała potrzeby, aby owijać się flagą i skakać do morza lub zawodzić na głównej ulicy, przy okazji ochlapując przechodniów piwem z kufła.

Jednak nabrzeże było puste. Widocznie rodzice chłopca siedzieli w którymś z barów, a on wymknął się im.

Dobrze, że ma tę deskę – pomyślała zaniepokojona Andżelika. – Inaczej mógłby się utopić.

Przechyliła się przez murek na skraju nabrzeża i zamachała do chłopca.

– Potrzebujesz pomocy?! – zawołała.

Fale szybko pchały go w kierunku brzegu, tak że po paru chwilach Andżelika widziała już dokładnie jego ciemne oczy i mokre włosy.

Chłopiec chrapliwie oddychał i wyglądał na zmęczonego.

Dopiero teraz do Andżeliki dotarło, że woda o tej porze roku nie jest jeszcze zbyt ciepła.

– Wyłaż, bo się przeziębisz! – powiedziała.

Przelazła przez murek i – stąpając ostrożnie w dół po betonowych blokach osłaniających cypelek od strony otwartego morza – zsunęła się ku linii wody.

Wzdrygnęła się, gdy raz i drugi musiała postawić stopę na śliskich wodorostach oblepiających kamień.

– Sorry, potworze! – szepnęła. – Gdybyś nie zostawiał wszędzie tych swoich kudłów, nie musiałabym po nich deptać!

Potwór chyba obruszył się tą uwagą. Może nawet przychnął, bo do nabrzeża przybiła większa od innych fala. Rozbryznięła się na milion drobinek, mocząc bluzę i czubki butów Andżeliki.

Chłopiec dotarł do brzegu i wgramolił się na jeden z kamieni.

Andżelika obrzuciła go zdziwionym spojrzeniem.

– Kapałeś się w ubraniu? – zapytała. – Pewnie jesteś Anglikiem, tak?

To by się nawet zgadzało, bo wielu Anglików przyjeżdżających na wyspę było ciemnoskórych – tak samo jak ten tutaj.

Przybysz nic nie odpowiedział. Położył się na betonie i ciężko dyszał, nie spuszczać z dziewczynki czujnego spojrzenia. Miał na sobie za dużą koszulkę z krótkimi rękawkami i szorty. Przemoczona tkanina lepiła się do jego smukłego ciała.

– Rodzice zrobią ci niezłą awanturę, jak się dowiedzą, że pływałeś bez ich zgody – stwierdziła Andżelika. – Gdzie oni są? Gdzie twoja mama?

Chłopiec zignorował te pytania. Po chwili odpoczynku wstał i wspiał się ku nabrzeżu, mijając Andżelikę. Był zaskakująco zwinny. Poruszał się po kamieniach sprawnie jak jaszczurka.

Dziewczynka podążyła w ślad za nim.

Gdy przelazła przez murek i stanęła z powrotem na nabrzeżu, zobaczyła, jak nieznajomy znika w jednej z wąskich uliczek odchodzących od portu. W dłoni ścisnął worek z chlebem tostowym kupionym przez Andżelikę.